

EDYTA ŚWIĘTEK

Uroki promiennych dni

SAGA KRYNICKA

© Wydawnictwo WAM, 2024

© Edyta Świętek, 2024

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3667-3

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.



W POPRZEDNIEJ CZĘŚCI

Aurelia rozmawia z Teodozją o okolicznościach śmierci Litworów. Zobowiązuje podopieczną do zachowania sprawy w sekrecie nawet przed Stanisławem. Aby się zrehabilitować za wcześniejsze wybryki, Teodozja podejmuje naukę na pensji, zamierza również ukończyć kurs dla kandydatek na akuszerki. Doktor Henryk Ebers wspiera ją w tych działaniach. Przed wyjazdem do szkoły dziewczyna romansuje z Orzechowskim, a następnie go odtrąca. Upokorzony mężczyzna postanawia ożenić się z Wiktorią Brodzką.

Stanisław rozpoczyna studia, lecz nie daje sobie rady. Po jakimś czasie porzuca uczelnię i podejmuje pracę w Słotwinach.

Po ukończeniu kursu Teosia wraca do Krynicy z zamiarem praktykowania. Doktor Ebers informuje ją, że w Krakowie zostanie utworzona szkoła dla świeckich pielęgniarek. Dziewczyna wyraża zainteresowanie dalszą edukacją. Wypoczywając w domu Pod Lipami, ponownie wdaje się

w romans z Orzechowskim. Józef Trelewicz przyłapuje Teodozję na schadzce z Augustem.

August jest rozczarowany małżeństwem z Wiktorią. Kobieta nie może się pogodzić z tym, że mąż jej nie kocha, lecz daremnie próbuje zwrócić na siebie jego uwagę. Orzechowski daje żonie odczuć, że pragnie jej śmierci.

Stanisław zakochuje się w Konstancji, lecz ona zdaje się nie odwzajemniać jego uczuć.

Teodozja kończy naukę w szkole dla pielęgniarek, a następnie wyjeżdża do Lwowa, żeby podjąć pracę w tamtejszym szpitalu. Podczas spaceru spotyka Nikodema Strzeleckiego, syna Zuzanny. Na polecenie Tytusa Nikodem wypytuje Teosię o powód, dla którego dziewczyna przebywa we Lwowie.

Podupadająca na zdrowiu Eudokia martwi się o losy Nikifora. Marzy, aby syn został malarzem.

Stanisław zaleca się do Konstancji. Chce stać się godnym ręki ukochanej, więc postanawia podjąć przerwana naukę i zdobyć zawód aptekarza. Wybuch wojny krzyżuje mu szyki. Młody mężczyzna zaciąga się do Legionów Polskich. Na front wyruszają również Teodozja, Józef Trelewicz oraz znudzony żoną August. Litworzanka i Orzechowski spotykają się podczas wojennej tułaczki i nawiązują romans. August postanawia, że po wojnie weźmie rozwód, by poślubić Teodozję. Mężczyzna ponosi śmierć podczas jednej z bitew. Zdruzgotana Teodozja nie potrafi o nim zapomnieć.

Po wojnie Stanisław wraca do Krynicy. Oświadcza się, prosi o rękę Konstancji i zostaje przyjęty. Jakiś czas później

wraca również zgorzkniała Teodozja. Na wieść o zaręczynach brata wywołuje awanturę, ujawniając, że ona i Staś są dziećmi morderców. Konstancja zrywa zaręczyny, a Matylda ma żal do Aurelii o zatajenie prawdy. Między przyjaciółkami następuje rozbrat.

Teodozja, nie mogąc znaleźć sobie miejsca w Krynicy, wraca do pracy we Lwowie. Tam przypadkowo odkrywa, że Tytus i Zuzanna są właścicielami dwóch kamienic. Dziewczyna wspomina o tym w liście do Aurelii.

Konstancja postanawia wybaczyć Stanisławowi, że nie wyznał jej prawdy o swych rodzicach. Narzeczeni się godzą.

Aurelia wykorzystuje okazję do pojednania się z przyjaciółką i zdradza jej treść listu Litworzanki. Matylda wynajmuje prywatnego detektywa, który demaskuje oszustwa Tytusa Strzeleckiego. Kobieta ma realną szansę na odzyskanie utraconego mienia.

Osierocony Nikifor postanawia na dobre zająć się malarstwem.

1



ROZRACHUNKI

Rok 1919

Lwów

– Co za bezczelność! – wykrzykiwała zirytowana Zuzanna, nie bacząc na to, że może ją usłyszeć ktoś z mieszkańców kamienicy przy ulicy Kochanowskiego. Zwykle starała się zachowywać z daleko posuniętą dyskrecją, tym razem emocje wzięły górę. – To są zwyczajne oszczerstwa! Pomówienia! Bzdury, które wymyśliła sobie moja, pozał się Boże, zrujnowana bratowa. Nie mówiąc już o tym, że śmie pana tutaj przysyłać, w chwili gdy nasz dom okryty jest żałobą! – przywołała mało racjonalny argument, wszak skąd niby Matylda mogła wiedzieć, że „czerwona zaraza” zabrała Zuzannie syna, dwie synowe oraz troje wnuków?

Strzeleccy nawet w czasie wojennej zawieruchy nie ponieśli równie dotkliwych strat. Jeszcze parę tygodni temu żyli całkowicie beztrzesko, podróżując południowym wybrzeżem Włoch, dokąd uciekli przed zimowymi chłodami oraz zarazą. W Italii także panoszyła się epidemia, lecz tam przynajmniej było cieplej niż w Polsce. Plagi egipskie spadły na rodzinę w chwili powrotu do Lwowa. Okazało się,

że najstarszy z synów, Karol, oraz cała jego rodzina złożyli się chorobą. Żadne nie przeżyło, pochowali ich w ciągu tygodnia, a zaraz po nich Marię – jeszcze jedną synową. Po jej śmierci Emil pogrążył się w tak wielkiej rozpacz, że chciał się targnąć na życie. Cudem odratowanego mężczyźną musieli zamknąć w szpitalu dla obłąkanych, bowiem nie wiedział o bożym świecie, wciąż przyzywał zmarłą. Z tego związku nie zrodziły się żadne dzieci, więc przynajmniej nie było sierot, które wymagałyby troski. Dla rodziny był to jednak bardzo dotkliwy cios. Zuzanna nie zdążyła jeszcze przeboleć śmierci Karola i jego bliskich, gdy przyszło jej uzalać się nad Emilem.

I właśnie teraz, gdy rodzina powinna w spokoju przeżywać żałobę, pojawił się człowiek znikąd, przedstawiający się jako plenipotent Matyldy! No szczyt bezczelności, by nękać rodzinę w tak dramatycznych okolicznościach!

Strzelecka już miała wyrzucić go z wrzaskiem za drzwi, lecz oprzytomniała: nie mogła tego zrobić! Zdając sobie sprawę, że wizyta tego osobnika może być początkiem skandalu, podeszła do okna gabinetu, w którym przyjęli z mężem posłańca Juraszkowej, i starannie je zamknęła. Potem opadła ciężko na fotel i nerwowo powachlowała się dłonią.

– Szanowna pani, pozwolę sobie zauważyć, że mam niezbita dowody na to, iż przed laty zostało dokonane oszustwo. Moja klientka, mimo krzywdy, jaką państwo jej wyrządziliście, postanowiła zaproponować polubowne, a przy tym dyskretne załatwienie tej sprawy.

– Och, cóż za wspańiałości! – wykrzyknęła wzburzona kobieta. – Najpierw oskarża nas o kradzież, której nie

popęłniliśmy, a teraz łaskawie chce polubownie załatwić sprawę – podsumowała kąśliwie. – Lepiej niech pan wraca do tej naciągaczki i przekaże od nas, że nic z tego! Nie ulegniemy perfidnym szantażom.

– Szanowna pani, może jednak zechcą państwo zerknąć na dokumenty, które mam ze sobą. One niezbitnie świadczą o tym, że pani Juraszko ma całkowitą rację. Radziłbym nie stawiać oporu, ponieważ sprawa trafi do sądu, a wówczas echo skandalu może mocno zaszkodzić państwa rodzinie.

– Czy ty to słyszysz, Tytusie? – zwróciła się do męża. – Ci ludzie śmiają nas bezczelnie oczerniać! O nie! Ja tego tak nie pozostawię! – wybuchła niczym mityczna Furia. – Cóż to za niewdzięczność? Za tyle serca z mojej strony! Za zainteresowanie, które okazywałam jej na każdym kroku! Nie ma co, odpłaciła mi piękną monetą. Tytusie, no powiedz coś w końcu! – Nie wytrzymała, gdyż mąż, który zwykle miał wiele do powiedzenia, tym razem uporczywie milczał.

Ostatecznie, ku jej niebotycznemu zaskoczeniu, zamiast wyrzucić natręta, który naszedł ich we własnym domu, Tytus przemówił całkowicie spokojnym tonem.

– Proszę mi pokazać te dokumenty – zażądał, starając się zachować pokerową twarz.

W rzeczy samej czuł, jak wzdłuż kręgosłupa cieknie mu strużka zimnego potu. Doskonale wiedział, co mogą zawierać papiery, które ma przy sobie Mieczysław Życzyński – prawnik przysłany przez Matyldę. Zachodził tylko w głowę, jakim cudem po tylu latach kobieta odkryła oszustwo. Chociaż działał wówczas w pośpiechu, starannie wszystko

przygotował i dokładnie pozacierał za sobą ślady. To nie miało prawa się wydać!

Mecenas podał Strzeleckiemu akta. Ten położył na biurku teczkę, wyjął zawartość i niespiesznie zaczął przewracać kolejne kartki. Dobrze je znał, wszak sam większość z nich spreparował. Tytus czuł, jak oblewa go fala gorąca, bowiem wyszło na jaw każde jego oszustwo, choć w głębi duszy miał nadzieję, że wdowa po współniku nie natrafiła na wszystkie przekręty. Już wiedział, że nie jest w stanie się z tego wyłgać.

– Panie mecenasie, zechce pan wrócić tutaj jutro. Muszę spokojnie przeanalizować sytuację – wykrztusił.

– Ależ oczywiście, to rozumiałe – stwierdził prawnik.

Pozbierał dokumenty rozłożone na biurku pana domu. Właściwie chciał je zabrać, wszak Strzelecki dobrze wiedział, co zawierają. Po krótkim namyśle zostawił je Tytusowi, posiadał jeszcze dodatkowe komplety. Te tutaj były zaledwie kopiami. Wierzył, że to podziąka oszustowi na wyobraźnię.

Po wyjściu Życzyńskiego Zuzanna zerwała się z fotela i zaczęła nerwowo dreptać po gabinecie. Pomieszczenie wydało jej się dziwnie duszne, więc uchyliła drzwi i wyrzała na korytarz. Po natrętnym gościu nie został nawet ślad. Nie dostrzegła także służącej, która zapewne oddaliła się, by przygotować pokój jadalny do obiadu.

– I co teraz będzie? – zapytała zbolałym tonem. – Czy ta idiotka rzeczywiście odkryła prawdę?

– Obawiam się, że tak. Wątpię jednak, by dokonała tego samodzielnie. Ktoś musiał jej pomóc, a przynajmniej doradzić, jakie powinna podjąć kroki. Wątpię, by to był ten prostak, z którym związała się twoja siostrzenica – wspomniał

o Rapaczu. – Nie przypuszczam także, aby wpadł na to Rusnak, ten pozał się Boże mąż Matyldy. Nikt z naszych lwowskich znajomych nie ma pojęcia o kamienicach. Wszak po to przystąpiłem do faktorii, by zalegalizować nasze źródło przychodów.

– Może ta mała fładra, którą przygarnęła Aurelia, zdołała coś wywęszyć? – zastanowiła się Zuzanna.

– Nie jest to niemożliwe – przyznał zafrasowany Tytus. – Wprawdzie uczulałem Nikodema, by rozmawiając z nią, nie zdradzał żadnych szczegółów, ale kto ją tam wie? Może to ona go szpiegowała?

– Och! – Zuzanna załamała ręce. – Pewnie Aurelia przysłała ją tutaj po to, by powęszyła wokół naszej rodziny. Bo niby skąd panna z dobrego domu wzięłaby się sama we Lwowie? Praca w szpitalu jest z całą pewnością bujda! Przecież to absurd, by osoba o zacnym pochodzeniu trudniła się tak mało chlubnym zajęciem! A ja naiwnie uwierzyłam w to, czego dowiedział się Nikodem!

– Być może popełniłem błąd, zlecając mu śledzenie Litworzanki – mruknął Strzelecki. – Liczyłem jednak, że jemu będzie łatwiej ją wybadać. Zapewne pokładałem zbyt dużo wiary w jego zdrowym rozsądku i umiejętności oceny sytuacji. Dał się zwieść jak pierwszy lepszy sztubak! – zirytował się mężczyzna.

– Kiedy zdawał nam relację ze spotkania z tą dziewczyną, sprawiał wrażenie wiarygodnego. Mówił z ogromnym przekonaniem – przypomniała żona. – Ta bajeczka od samego początku wydawała mi się szyta grubymi nićmi, ale ostatecznie uwierzyłam w nią, ponieważ Aurelia jest

wyjatkowo ekscentryczną osobką. Mogła więc wychować swą podopieczną na kogoś równie zdziwaczałego i umykającego normom przyjętym w naszym środowisku.

– No dobrze. To chyba jedyne logiczne wyjaśnienie tego, w jaki sposób Matylda dowiedziała się o kamienicach.

– I co teraz będzie? Czy te dowody – wskazała plik dokumentów – rzeczywiście są dość mocne, by Matylda mogła ograbić nas z mienia?

Strzelecki miał na końcu języka stwierdzenie, że to nie Juraszkowa chce ograbić ich, lecz oni ograbili ją, lecz zmilczał. Pokiwał głową.

– Niestety, papiery nas pogrążają. Byłe mecenas jest w stanie wykazać przed sądem, że doszło do oszustwa.

– I ty to mówisz? Ty? Prawnik z dziada pradziada? – oburzyła się żona. – No zrób coś! Ratuj nasz majątek! Ocal nas od zguby!

– A cóż ja mogę? Wszystko świadczy przeciwko nam.

– Przekup kogoś. O! Sędziego, który będzie wydawał wyrok.

– Rozum postradałaś, kobieto? Za coś takiego poszedłbym do więzienia. Jestem zdania, że trzeba się dogadać z Matyldą po cichu. Być może ocalimy wówczas cokolwiek. Wiele zależy od dobrej woli Matyldy. Jeśli zażąda zadośćuczynienia za brak możliwości korzystania ze spadku w minionych, hm... blisko dwudziestu latach, znajdziemy się w trudnej sytuacji. Będziemy musieli wówczas spieniężyć obydwie kamienice.

– Co ty mówisz? – jęknęła zbolalym głosem, przyciskając dłoń do piersi. – Taka ruina? Taki upadek?

Nie mogła sobie wyobrazić życia na niższym poziomie. Ostatnie lata upływały bez trosk o finanse rodziny. Strzeleckich, jak nigdy wcześniej, stać było na długie zagraniczne wojaże, nie musieli liczyć się z pieniędzmi. Mogli wykształcić synów i zapewnić im przyszłość. Brylowali w towarzystwie, wzbudzając powszechny szacunek. Prowadzili elegancki dom na światowym poziomie, wydawali przyjęcia, o których często pisywano w rubryce towarzyskiej najpoczytniejszych dzienników, wychwalając wykwintność potraw, dyskreję służby, a przede wszystkim idealną panią domu. A teraz ten piękny świat, który sobie z Tytusem zbudowali, miałby prysnąć niczym bańka mydlana? Czyż nie wystarczyło okrutnemu losowi, że pozbawił rodzinę Karola i właściwie także Emila? Że fiksacja jednego z synów i tak narażała na szwank reputację Strzeleckich, ponieważ nikt przy zdrowych zmysłach nie chce się zadawać z wariatami, a już samo posiadanie takowego w rodzinie mogło wzbudzać niechęć. Na razie Zuzanna nie odczuwała skutków skandalu wywołanego przez Emila, ponieważ żałoba niemalże całkowicie ograniczała życie towarzyskie, lecz przecież przyjdzie czas, gdy trzeba będzie się z tym zmierzyć. Zdaniem Zuzanny było to aż nadto dużym nieszczęściem, więc czemu miałyby cierpieć jeszcze z innych powodów? Wszak konsekwencje czynu Tytusa sprzed lat mogą wyrządzić nieodwracalne szkody!

– To wszystko twoja wina! – wykrzyknęła. – To ty mnie do tego namówiłeś! Ty dokonałeś oszustwa! Przez ciebie straciłam najbliższą rodzinę, bo zmusiłeś mnie do uciecia wszelkich kontaktów z Matyldą oraz Aurelią! I właśnie

z tego powodu Kazimierz wyjechał za ocean, a Julian zaszył się w Gdańsku – wspomniała o synach, którzy przed laty opuścili rodzinne gniazdo, by wyruszyć w daleki świat. Oni nie kryli się z niezadowoleniem, które odczuwali na myśl o ojcowskim oszustwie, i na wszelki wypadek woleli wyjechać. Z rodzicami utrzymywali luźny kontakt poprzez wymianę lakonicznej korespondencji.

– Ach, tak! Czyli teraz to moja wina? – zdenerwował się Tytus. – Jakoś nie protestowałaś, kiedy zdradziłem ci mój zamiar. Sama ponaglałaś mnie do działania, tak bardzo zależało ci na tym, aby położyć ręce na majątku swego brata. Nie przejmowałaś się wtedy utratą rodziny. Co więcej, o ile dobrze pamiętam, na każdym kroku podkreślałaś, że zarówno Aurelia, jak i Matylda są dla ciebie zbyt ekscentrycznym towarzyszem. Z wielką radością ucinałaś wszelkie kontakty z nimi! Dobrze wiedziałaś, co ryzykujemy!

– Bo dałam ci się otumanić. Nigdy w życiu nie powinnam była wyrazić na to zgody! Przez ciebie żyjemy na wygnaniu, z daleka od bliskich.

– Na jakim wygnaniu? Kobieto! Przecież masz tutaj mnóstwo znajomych oraz kuzynkę Berenikę. Nigdy nie narzekałaś na nudę czy osamotnienie. Nawet wyjazd naszych synów nie wytrącił cię jakoś szczególnie mocno z równowagi, gdyż pieniądze były ważniejsze od pretensji Kazimierza i Julka.

– Och... No dobrze, przyznaję: mieszkaliśmy tutaj w miarę spokojnie przez wiele lat. Dopiero ta cholerna zaraza mocno nas doświadczyła. Ledwo podźwignęliśmy się po tamtym nieszczęściu, przyszedł kolejny cios. Ale nawet

mimo choroby Emila jakoś sobie radziliśmy. Jednak teraz... Teraz możemy całkowicie stracić wypracowaną z wysiłkiem pozycję towarzyską! Boję się, że sprawa zostanie nagłośniona.

– Ja także. Dlatego uważam, że lepiej będzie, jeśli po cichu zwrócimy pieniądze.

– Mam nadzieję, że oszczędności, które odłożyliśmy, wystarczą na zamknięcie ust Matyldzie – zagadnęła ostrożnie, bojąc się odpowiedzi męża.

Mężczyzna pokręcił głową. Największym kapitałem Strzeleckich były dwie kamienice, przynoszące stały i dość ładny dochód. Cóż, gdy niemalże wszystko trwonili na bieżąco? Wszak apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc z chwilą gdy osiągnęli pierwsze solidne przychody, zaczęli zdecydowanie więcej wydawać na wystawne przyjęcia, podróże, kształcenie synów i wyprawianie ich w świat.

– Jeśli chcemy uniknąć skandalu, który odbiłby się szerokim echem nie tylko we Lwowie, musimy zadośćuczynić twojej bratowej. Nie mamy jednak dość środków, aby ją spłacić. Obawiam się, że sytuację może uratować wyłącznie sprzedaż kamienic.

Zuzanna zamarła. Spojrzała na męża z przerażeniem.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Sprzedamy kamienice i co potem? Będziemy tutaj żyli jak nędzarze? Cóż za poruta! Toż to wstyd nie do zniesienia! Pewnie musielibyśmy się przeprowadzić do mniejszego lokalu, choć w tej sytuacji wolałabym chyba uciec na koniec świata. Nie wyobrażam sobie, bym miała tutaj pozostać i wystawiać samą siebie na wytykanie palcami. Bo nie dość, że Emil napisał nam

biedy, to jeszcze na dodatek czeka nas ruina! Przecież bez kamienic nic nie będziemy znaczyli! Nie możemy sobie pozwolić na ich utratę. Twoja faktoria nigdy nie przynosiła dochodów, wręcz dokładałeś środków, by zachować pozory.

– Doskonale wiesz, że faktoria była tylko przykrywką. Musiałem jakoś ukryć przychody z kamienic, wszak tutaj nikt nie wie, że jesteśmy ich właścicielami – przypomniał.

– A może dałoby się to jeszcze jakoś zatrzymać? Zamknąć usta Matyldzie? Trzeba za wszelką cenę uniknąć sprzedaży kamienic. Tytusie! Jesteś prawnikiem, wymyśl coś, na pewno jakoś potrafisz się z tego wybronić!

– Niestety nie. Sprawa jest oczywista, stoimy przed koniecznością sprzedaży obydwu budynków. A skoro już je sprzedamy, nic nas tu nie będzie trzymało. Możemy się przeprowadzić gdzieś, gdzie nikt nas nie zna i nie czujemy ciężaru blamażu.

– O nie! – jęknęła Zuzanna. – Znowu? Już mam dosyć, chcę mieć swoje miejsce w świecie, a nie przeprowadzać się co kilka lat.

Tytus przewrócił oczami.

– To byłby raptem nasz trzeci dom. Nie dramatyzuj!

– Ale ja czuję się już zbyt leciwa na to, by zaczynać od nowa! Starych drzew się nie przesadza – skomentowała cierpko Zuzanna, choć wcale jeszcze nie uważała się za posuniętą w latach kobietę. – Mój Boże! I na co nam przyszło? Po co te kłamstwa i oszustwa? Mogliśmy do dzisiaj spokojnie mieszkać w Krakowie, ty prowadziłyś dalej praktykę, mielibyśmy przyzwoite dochody, żylibyśmy jak dawniej. Może nawet Kazimierz i Julian nie wyjechaliby tak daleko?

– Dobrze wiesz, że praktyka nie funkcjonowałaby bez Seweryna. Nie poradziłbym sobie sam.

– A zatem trzeba było upierać się przy tym, by Emil i Kazimierz wdrożyli się w działania kancelarii – warknęła żona.

– Przecież wiesz, że żaden z nich nie chciał współpracować z wujem. Zresztą Seweryn też nie był zainteresowany przyjmowaniem ich do pracy.

– Ale powinieneś był ich zaangażować po jego śmierci.

– Nie, bo po pierwsze, każdy z nich pragnął samodzielności, a po drugie, brakowało im doświadczenia, więc i tak nie byłoby z nich pożytku – stwierdził z bezwzględną obiektywnością.

– W takim razie należało poszukać nowego współnika!

– Tobie się wydaje, że to takie proste? – zapytał kąśliwie Tytus. – Przypominam ci, że awantura z Bardeckimi mocno nadszarpnęła naszą reputację. Zresztą ja nie byłem tak skuteczny jak Seweryn – przyznał z niejakimi oporami, bowiem do tej pory trudno mu było pogodzić się z myślą, że on był tym drugim: stojącym zawsze w cieniu i zdecydowanie mniej efektywnym. – To Seweryn brał najtrudniejsze sprawy i zawsze zwyciężał. On brylował podczas rozpraw swymi mowami. Przystępując do spółki z kimkolwiek innym, na pewno byłbym na pozycji drugorzędnej. Mógłbym nie zarobić nawet połowy tego, co zarabiałem dzięki twojemu bratu. To jego nazwisko skutecznie przyciągało nam najlepszych klientów i dzięki zaradności Seweryna mogliśmy dyktować duże stawki za nasze usługi.

Nawet po tylu latach niełatwo było przyznać się do tego, że tak naprawdę Adamczykowi zawdzięczał niezły status materialny w czasach, gdy jeszcze byli współnikami. Serweryn po prostu dbał o dobrobyt swojej siostry. To on miał głowę do interesów i wiedział, jak obracać pieniędzmi, aby maksymalnie je pomnażać.

– Zrozum! Zarabialiśmy nie tylko na usługach wynikających z naszego zawodu, ale również na innych inwestycjach.

Zuzanna miotała się jak szalona po gabinecie. Chodziła z miejsca na miejsce, brała do ręki różne przedmioty. Odkładała je potem nerwowym ruchem, w końcu nie wytrzymała i cisnęła o posadzkę kałamarzem. Atrament chlusnął na wszystkie strony, plamiąc na niebiesko fragment dywanu, meble oraz skraj sukni.

– Że też do tego wszystkiego musiało dojść! – wykrzyknęła zbulwersowana.

W głębi ducha cieszyła się, że Nikodema nie ma w domu. On jeden wciąż z nimi mieszkał, nie zdezerterował wzorem Kazimierza i Juliana, nie założył także rodziny jak Emil, Karol oraz najmłodszy z gromadki Piotr. Wściekłość Zuzanny była bezgraniczna, kobieta miała ochotę skoczyć mężowi do oczu, przeorać jego twarz paznokciami do krwi, wyszarpać resztki siwych włosów z łysiejącej głowy. Nie mogła jednak wyładowywać złości na mężu. Wszak był jej opoką. Bez niego nie poradziłaby sobie w świecie. To Tytus zapewniał dochody rodzinie. Ona miała tylko dbać, by owa rodzina funkcjonowała jak należy. Musieli więc trzymać wspólny front.

Pierwszy raz w życiu zaświtała jej myśl, że jednak Aurelia miała odrobinę racji, głosząc pogląd, że kobieta nie może

być zależna od widzimisię mężczyzny, powinna mieć własne pieniądze i stanowić sama o sobie, ponieważ uzależnianie się od drugiego człowieka może ją przywieść do zguby. *Tak, mnie przywiódło!* – jęczała w duchu. – *Nie powinnam była słuchać Tytusa, gdy zaczął przebąkiwać, że Seweryn pozostawił mi wszystkie pełnomocnictwa dotyczące rozporządzania majątkiem spółki oraz prywatnym na wypadek jego śmierci. Wszak okazja czyni złodzieja!*

Miotając się rozpaczliwie, Zuzanna rozmyślała nad tym, jak załatwić tę sprawę w możliwie najprostszy sposób, by ponieść jak najmniejsze straty. Przyszło jej nawet do głowy, by zwrócić się bezpośrednio do Matyldy. Pokajać się przed nią, błagać o wybaczenie i prosić, by nie pozbawiała ich całego majątku. Szybko jednak odrzuciła owe rojenia. Duma nie pozwoliłaby jej, aby nagiąć się do tego stopnia. Wszak Zuzanna w zamierzchłych czasach była osobą, która stanowiła autorytet dla bratowej. Jak po czymś takim miałyby spojrzeć jej w oczy? Juraszkowa na pewno wykpiłaby ją okrutnie, może nawet obrzuciłaby najgorszymi epitetami, wyzywając od złodziejek. Przypomniałaby o tym, jak to zawsze Zuzanna stała na straży moralności, a następnie pozwoliła mężowi na popełnienie oszustwa.

– Mój Boże, jesteśmy skończeni towarzysko! – jęczała. – Przecież wszyscy się od nas odwrócą. Jeśli sprawa wyjdzie na jaw, to będzie całkowita kompromitacja, a nawet jeśli zdołamy zachować rzecz w dyskrekcji, będziemy bankrutami i nikt nie zechce się z nami spoufalać.

– Ty tylko o jednym! – zdenerwował się mężczyzna. – Zamiast martwić się o utraconą pozycję towarzyską, lepiej

pomyśl, z czego będziemy żyli. Faktoria nie przynosi zysków. Nie jestem już młodzikiem, a jeśli chodzi o prawo, zbyt dawno temu zarzuciłem praktykę. Otwieranie kancelarii nie wchodzi więc w grę. Po sprzedaży kamienic i splecieniu Matyldy zostanie nam zapewne niewielka sumka. Może zdołamy się z niej utrzymać przez jakiś czas, ale na długo tego pewnie nie wystarczy. Piotr ma własną rodzinę, więc nie możemy mu być ciężarem, bo ze wszystkich chłopaków jemu wiedzie się najgorzej, nawet studiów nie skończył, gamoń jeden – utyskiwał pod adresem najmłodszego syna. – Przeprowadzka do Gdańska stanowiłaby znaczną uciążliwość, a o wyprawie za ocean w ogóle nie ma mowy. Zresztą ani Julek, ani Kazik nie zaproponowaliby nam gościny. Jeden i drugi natomiast chętnie rzuciłby nam w twarz przypomnieniem, jak szybko pożałowali swego udziału w zagarnięciu mienia Matyldy. Mieli z tego powodu wyrzuty sumienia, chcieli nawet wyznać prawdę ciotce. Ledwo ostudziłem ich zapędy. Zapomniałaś już o tym?

– Nie, nie zapomniałam. Wszak to dlatego obydwaj wyjechali – burknęła ślubna.

Tytus dalej analizował niewesołą sytuację.

– Juliana i Kazimierza wolałbym w ogóle nie wtajemniczać w to, że wszystko się wydało. Emil o bożym świecie nie wie, Piotr na pewno będzie się boczył, ale przed nim nie zdołamy zataić faktów. Jeden Nikodem nam pozostał. Tylko na niego możemy liczyć. Chłopak ma trochę za miękkie serce, lecz nie jest głupi. To dobrze rokujący prawnik. Z tarapatów nas nie wyciągnie, choć może w razie czego wesprze finansowo.

Droga Teodozjo!

Wiem, że nigdy nie byliśmy sobie szczególnie bliskie, nad czym bardzo ubolewam, ponieważ wychowywałyśmy się razem, więc zawsze czułam, jakbyś była moją prawdziwą, a nie przybraną kuzynką. Postanowiłam do Ciebie napisać, ponieważ zależy mi na tym, abyś wiedziała, że nie żywię urazy za to, co ujawniłaś o przeszłości swoich rodziców. Wiem, że działałaś w dobrej wierze i być może w swoim odczuciu chciałaś zapobiec potencjalnemu nieszczęściu. Rozumiem Twoją argumentację i nie mam żalu, że usiłowałaś poróżnić mnie ze Stanisławem oraz udaremnić nasz ślub.

Przyznaję, że w pierwszym momencie, gdy usłyszałam rewelacje o świętej pamięci Emilii i Dionizym Litworach, trochę się wystraszyłam, więc na początku zadziałałam emocjonalnie. Nie chciałam widzieć Twojego brata ani mu wybaczyć, iż zataił tak istotny fakt. Kiedy jednak wszystko spokojnie przemyślałam, doszłam do wniosku, że nie można obarczać dzieci odpowiedzialnością za przewiny rodziców. Ani Ty, ani Stanisław nie mieliście najmniejszego wpływu na ich poczynania. Nie wierzę, że złe skłonności dziedziczy się po przodkach.

Postanowiłam dać szansę naszej miłości. Wiem, że nie chcesz, abyśmy zawierali związek małżeński, ale mimo wszystko błagam Cię, Teodozjo, przyjedź na nasz ślub. Uczyniłabyś nam zaszczyt i wielką przyjemność, zostając moją drużną. Jeśli jednak odmówisz pełnienia tej funkcji, zrozumiem. Wiedz, że bardzo mi zależy, abyś w tym szczególnym dniu była razem z nami. Zrób to, proszę, choćby ze względu na swego brata. Stanisław jest do Ciebie bardzo przywiązany, i wiem, że za Tobą tęskni, chociaż poczuł się mocno dotknięty Twoim postępowaniem...

Teodozja nerwowym ruchem zgmiotła w kulkę list, który przed godziną otrzymała od Konstancji. Najpierw w ogóle nie chciała czytać korespondencji, spodziewając się lawiny wymówek, a na ostatek triumfalnego stwierdzenia, że Teodozja nie postawi na swoim. Później przełamała się, by otworzyć kopertę. Oczekiwała wszystkiego prócz gałązki oliwnej.

Po przeczytaniu epistoły odczuwała nieprzyjemną gorycz, gdyż „kuzyneczka” pisała w pogodnym i nader życzliwym tonie, wręcz zabiegając o względy Teosi. Przez chwilę Litworzanka walczyła z narastającą wściekłością. Potem jednak rozprostowała kartkę i jeszcze raz przeczytała całość.

Popadła w głęboką zadumę.

Nikt nie miał prawa przeżywać radości wtedy, gdy ona wciąż pogrążona była w rozpacz i żalobie! Stanisław starał się wieść normalne życie i budować wizje przyszłości, a tymczasem ona swoją szansę na szczęście już dawno temu utraciła.

Po chwili przyszła refleksja, że od wielu lat jej czynami powoduje zazdrość o cudze szczęście.

Doskonale pamiętała jeden z kilku wieczorów, które spędziła w ramionach ukochanego mężczyzny nad szemrzącą cicho Koprzywianką. Siedziała wraz z Augustem na obalonym pniu drzewa, rozmawiając o przeszłości; musieli wyjaśnić sobie kilka nieporozumień. Orzechowski wyznał wtedy, że zamierzał prosić Teosię o rękę nazajutrz po tym, gdy po raz pierwszy ją posiadł. Myślał nawet czekać, aż Teodozja ukończy szkołę. Cóż, gdy ona wówczas uniosła się dumą i nie chciała z nim rozmawiać! A on poczuł się tak

dotknięty jej chłodem, że poddał się bez walki i postanowił utrzczyć jej nosa w najbardziej idiotyczny sposób: żeniąc się z inną. Przeprosił za to, a ona mu wybaczyła. Chciała wyjść za niego po zakończeniu wojny.

Jednakże przewrotny los zadecydował inaczej i ukochany mężczyzna spoczął w mogile, a ona została sama ze złamanym sercem.

Być może to był właśnie jeden z powodów, dla których chciała stanąć bratu na drodze do zawarcia związku małżeńskiego. Niełatwo było pogodzić się z myślą, że ludzie wokół przeżywają swoje miłości, a ona niczym potępiona dusza błąka się samotnie po świecie, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca.

Stach nie odzywał się do niej od dnia, gdy wyjechała do Lwowa, choć minęło już sporo czasu. O tym, że pogodził się z Konstancją, wiedziała z listu Aurelii. Ciotka regularnie do niej pisywała, choć Teodozja odpowiadała rzadko i zdawkowo.

Podła ze mnie istota – westchnęła ciężko kobieta. – Nie powinnam przenosić mojego gniewu na najbliższą rodzinę. Nie czarujmy się, jestem sfrustrowaną i rozgoryczoną starą panną, która zaprzepaściła szansę na ułożenie sobie życia zupełnie inaczej. Popęłniłam mnóstwo błędów.

Po raz pierwszy dopuściła do głosu myśl, że jednak winy rodziców nie powinny rzutować na nią oraz na Stanisława i że brat ma prawo robić to, czego pragnie, i realizować marzenia, nie oglądając się wstecz.

Ponieważ ślub zaplanowano na koniec czerwca, miała jeszcze wystarczająco dużo czasu, by podjąć decyzję, czy

pojechać do Krynicy. Zarówno zdrowy rozsądek, jak i serce podpowiadały jej, że taki krok byłby mile widziany. Pokazałyby w ten sposób, że nie jest zazdrosną egoistką. Na pewno właśnie tego oczekiwali od niej bliscy.

Sęk w tym, że nie miała na to ochoty. Uważała, że dla Polaków czas hucznych zabaw jeszcze nie nadszedł. Wolność, którą zyskali po stu dwudziestu trzech latach zaborów rozdzierających niegdysiejsze potężne państwo na pozbawione suwerenności części, wciąż była krucha i zagrożona. Od wschodu napierał groźny wróg w postaci bolszewików chcących zaszczerpić swą chorą ideologię wśród mieszkańców kraju położonego nad Wisłą.

Jakby tego było mało, przez Europę przetaczała się epidemia zarazy dziesiątkującej całe miejscowości. Wokół Lwowa zaniemogło mnóstwo osób. Gdy tajemnicze choróbko pojawiała się w jakiejś chałupie, wiadomo było, że dotknie całą rodzinę. Problem zaistniał jeszcze przed zakończeniem wojny – już wtedy ludzie zaczęli masowo zalegać w łózkach, niemalże krztusząc się własną krwią. W polach zostały niewykopane ziemniaki, nie zaorano roli pod zboża ozieme. Prasa alarmowała o poważnym zagrożeniu i straszyla wizjami głodu.

Teodozja wciąż otrzymywała od Aurelii pełne emocji listy wzywające podopieczną do Krynicy. Ciotka twierdziła, że w Beskidzie jest bezpiecznie, gdyż na razie zaraza nie daje się mocno we znaki okolicznym mieszkańcom. Po trosze przypisywano to dobrodziejstwu tutejszych wód, po trosze klimatowi. Litworzanka pozostawała jednak głucha na jej prośby. Czuła, że w domu Pod Lipami nie ma już dla niej

miejsca. Uważała ponadto, że jest potrzebna we Lwowie, gdyż tutejsze szpitale przepełnione były chorymi. Właściwie gdyby nie epidemia, zwana przez Polaków potocznie czerwoną influencją, chorobą bolszewicką bądź ukraińką*, a przez inne nacje hiszpanką, Teosia ruszyłaby zapewne na kolejną wojenną tułaczkę, bowiem wciąż wzywano młodych ludzi, by stawali w obronie ojczyzny atakowanej przez inną czerwoną zarazę – radziecką.

Powroźnik

Witalis ubolewał, że jego relacje rodzinne uległy znacznemu rozluźnieniu. Odkąd zabrakło matuli, każdy zdawał się żyć własnymi sprawami, mniej było okazji do wspólnych spotkań. Chociaż to nie on pozostał w domu rodzinnym, który powinien jednoczyć rodzeństwo, jako pierworodny czuł na sobie ciężar dbania o to, by nie stali się sobie obcy. Zagadnął więc ślubną, czy będzie miała coś przeciwko temu, by tego roku zaprosił całą swą rodzinę na wielkanocne śniadanie. Matylda nie protestowała, chociaż wiedziała, że mentalnie mocno odstaje od krewnych męża. Ułjanka i Eufrozyna starały się być dla niej miłe, lecz ze strony Dymitra wyczuwała delikatną niechęć. Uważał ją za bogatą paniusią, która do reszty „zepsuła” Witalisa. Robiła jednak, co mogła, by nie pogłębiać postępującego rozbratu, wiedziała bowiem, jak ważna jest dla męża rodzina. Sama mogła

* Polska nazwa schorzenia wywoływanego wirusem typu H1N1.

liczyć wyłącznie na Aurelię i jej bliskich, więc rozumiała osamotnienie jak mało kto.

W niedzielny poranek zasiedli całą gromadą do odświęt-
nie nakrytego stołu. Ponieważ zgodnie z tradycją tego dnia
Łemkowie jadają wyłącznie poświęcone pokarmy, każda
z gospodyń przyniosła ze sobą część wiktuałów, które
zostały pokropione wodą święconą. Czego tam nie było?
Ręcznie malowane jajka, kiełbasa z domowej wędzarni,
tłuszciska słonina, boczek z grubym płatem różowutkiego
mięsa, wyciskający łzy z oczu starty chrzan, żółte masło,
biały ser i oczywiście miód z pasieki Juraszków, bo jakżeby
się obeszło bez tego, co żywiło rodzinę od wielu lat? Pach-
niało więc w jadalni tak, że aż ślinka ciekła. Do wspólnego
świętowania Matylda zaprosiła także Onufra, Jewkę
i gromadkę ich dzieci, wszak posługiwali u niej od wielu
lat, traktowała więc ich życzliwie niczym rodzinę. Służący
czuli się nieco skrępowani, lecz nie wykręcali się od biesia-
dowania z państwem. A ponieważ większość osób stanowili
Łemkowie, rozmowa szybko zesłała na temat Ruskiej Lu-
dowej Republiki Łemków powołanej tuż po zakończeniu
wielkiej wojny.

Dymitr od dawna prawił o konieczności tworzenia przez
Rusnaków własnej państwowości, dlatego brał aktywny
udział we wszystkich wydarzeniach mających na celu utwo-
rzenie odrębnego kraju. Na razie powołana przez Łemków
republika nie miała formalnego umocowania. On, podobnie
jak inni pobratymcy z Ruskiej Rady, optował za tym, by na
konferencję pokojową do Paryża wysłać rusnacką delega-
cję. Brał także udział w zjeździe Łemków, który odbył się

w położonej kilkanaście kilometrów dalej Florynce, i to właśnie wówczas proklamowano republikę ze stolicą w owej niewielkiej miejscowości. Na jej czele stanął ksiądz Mychajło Jurczakewycz*. Mimo iż zabrano o posiadanie własnego sądownictwa i policji, Łemkowie sami traktowali republikę jako coś tymczasowego. Docelowo nie marzyli o całkowicie odrębnym państwie, lecz o autonomicznym regionie będącym częścią innego kraju.

– Problemem jest oczywiście kwestia terytorialna – stwierdził Dymitr – bo nasze ziemie położone są i w Polsce, i na Ukrainie, i w Czechosłowacji. Właściwie nie wiadomo, ku któremu z tych narodów się skłaniać, lecz chyba najbliższej nam do Czechosłowaków.

– No tak, ale tutaj oficjalnie jest Polska – powiedział Witalis. – A w pobliskiej Krynicy, która mocno oddziałuje na naszą gospodarkę, mniej więcej połowę stałych mieszkańców stanowią Żydzi, choć skłaniałbym się ku stwierdzeniu, że starozakonnych jest najwięcej. To Polacy i Żydzi posiadają najbardziej dochodowe interesy, dając zatrudnienie nielicznym Łemkom. Naszych jest tam zaledwie garstka. Może naliczyłby ich ze trzystu? Wątpię więc, by Polacy przymknęli oko na chęć podporządkowania tych terenów Czechosłowakom. A co by było, gdyby tak jeszcze Żydzi zaczęli wysuwać żądania? Gdyby też zapragnęli własnej państwowości?

* Mychajło Jurczakewycz (1869–1952) – ksiądz grekokatolicki, przewodniczący Rady Zwierzchniej Łemkowskiej Rusi. Uczestnik i reprezentant delegacji łemkowskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r.

– O ile mi wiadomo, Żydzi są rozproszeni dość równomiernie po całej Polsce. Oni raczej nie uprawiają ziemi, zajmują się głównie handlem, posiadają karczmy, a nade wszystko kochają pieniądze i potrafią nimi obracać. Im nie w głowie powoływanie własnego państwa, wolą być bankierami w cudzym – zauważył Dymitr. – My mamy swoją ziemię, uprawianą z dziada pradziada. Przywiązanie do ojcowizny sprawia, że nie szukamy przygód w dalekim świecie, lecz od pokoleń siedzimy w jednym miejscu. Dlatego łatwiej jest nam tworzyć własne struktury państwowe. Ale mimo wszystko Łemkom potrzebne jest oparcie ze strony innego stabilnego narodu. Z Rosjanami dobrze byłoby się zbratać, bo wyznają tę samą wiarę co my i dysponują potężną armią, która daje poczucie bezpieczeństwa. Ale Rosja jest zbyt daleko, a ponadto nie podoba nam się ideologia bolszewicka. Najlepsi są Czechosłowacy, którzy obiecują nam autonomię.

– Niby kto składa nam takie obietnice? – zdziwił się Witalis. Nie był tak obeznany w bieżących sprawach jak młodszy brat, gdyż absorbowała go praca w tartaku. Choć dążenia narodowościowe uważał w głębi duszy za sensowne, nie angażował się w politykę i ze sceptycyzmem podchodził do niektórych poczynań swych ziomków. Zdecydowanie bliżsi jego sercu byli Polacy, z Czechosłowakami niemalże nie miewał do czynienia.

– Naszą nadzieją jest Tomáš Masaryk* – przyznał Dymitr.

* Tomáš Masaryk (1850–1937) – pierwszy prezydent Czechosłowacji powołany na stanowisko w 1918 r.

– A cóż my możemy oferować prezydentowi? – zapytał z goryczą Witia. – Setkę ubogich górskich wiosek, które musiałby wziąć pod opiekę? Mało ma własnych problemów z Niemcami?

Dymitr zwiesił ramiona. Nie mógł nie zgodzić się z argumentacją brata. Po wojnie wszystkie narody cierpiały z powodu nędzy. Na mapach świata kreślono nowe granice, co powodowało różne konflikty i wprowadzało zamęt – szczególnie wśród mniejszości narodowych. Łemkowie faktycznie mogliby stanowić kłopot dla Słowaków, których połączono w sztuczny twór z Czechami. Było przecież czymś oczywistym, że nie powstanie Czechosłowacja-Łemkowszczyzna, choć i tak śmiało myśli rodziły się w ludzkich głowach.

Panie, które do tej pory skupione były na mniej politycznych pogawędkach, zaczęły się w końcu niecierpliwic. Matylda siedziała jak na szpilkach, bała się, by przy stole nie doszło do kłótni lub choćby ostrzejszej wymiany zdań. Czuła jednak, że nie wypada, aby to właśnie ona, „damulka”, przerywała tę dyskusję, chociaż bardzo ją korciło. Nie zamierzała ani narażać się Dymitrowi, ani psuć atmosfery. Ostatecznie jednak to Anastazja poprosiła mężczyzn, by przy świątecznym śniadaniu dali spokój pewnym sprawom.

Krynica

Przygotowania do ślubu Konstancji i Stanisława szły pełną parą. Juraszkowie uparli się, by mimo szalejącej epidemii wyprawić narzeczonym choćby skromne wesele, wszak taka

uroczystość zdarzała się zwykle raz w życiu i należało ją odpowiednio uczcić.

Miłość dodawała młodym ludziom skrzydeł. Stanisław starał się skoncentrować na dopieszczeniu domu rodzinnego. Mimo że domostwo było skromne, mniejsze nawet od willi Juraszków, Konstancja bardzo cieszyła się na myśl, że już wkrótce zamieszka tam ze swoim wybranikiem. Chociaż Stanisław dość długo obstawał przy tym, że samodzielnie pokryje wszelkie koszty, po jakimś czasie uległ namowom Matyldy i wyraził zgodę, by to ona zaprojektowała poszczególne wnętrza. Przyjął także pomoc finansową ze strony Witalisa, który opłacił zakup mebli, dekoracji oraz wskazanych przez ślubną przedmiotów codziennego użytku. Zastrzegł jednak, że życzy sobie, aby wszelkie koszty, które przyszli teściowie poniosą na poczet remontu tego domu, zostały odliczone od posagu jego ukochanej. Nie chciał nadużywać ich dobroci, podobnie jak wzdragał się przed przyjmowaniem czegokolwiek od Aurelii.

Wychodził z założenia, że nie wypada, by ciotka nadal łożyła na niego lub jego fanaberie. Wszak z winy rodziców młodo owdowiała. Co więcej, utrzymywała jego oraz Teosię przez długie lata, choć nie musiała tego robić. Zawdzięczał Drzewickiej-Rapacz tak wiele, że do końca życia będzie się czuł dłużnikiem.

Na szczęście po kilkuletnim przestoju tartak pracował teraz pełną parą. Polska podnosiła się po wojennych zniszczeniach, chociaż gospodarka wciąż była w fatalnym stanie i szalała inflacja. Potężne traki nie nadążały z cięciem kłód

na deski, krokwie i inne wyroby. Zamówień było tak dużo jak w czasach największej prosperity tuż przed wybuchem wojny, a to dawało ludziom zatrudnionym w przedsiębiorstwie godziwe zarobki.

Stanisław ufał więc, że zapewni ukochanej naprawdę przyzwoite warunki życia. Właściwie na niemalże nieskałanym błękitnym niebie zakochanych istniała tylko jedna ciemna chmura w postaci troski o to, czy Teosia zechce przyjechać na ich ślub.

– Och, Stasiu – westchnęła pewnej majowej niedzieli Konstancja, gdy przechadzała się z narzeczonym po deptaku. – Pomyśl tylko, jak pięknie by to było, gdyby twoja siostra zechciała zostać moją druhną.

– W rzeczy samej też byłbym temu rad. Nie wiem tylko, jak zapatrywałaby się na druźbowanie wraz z Józefem Trelewiczem. O ile znam moją siostrę, raczej nie byłaby zachwycona tym faktem.

Pomyśl, by doktor został ich druźbą, przyszedł zupełnie naturalnie. Pewnego dnia młodzi po prostu stwierdzili, że chcą, aby Trelewicz towarzyszył im przed ołtarzem w tak ważnym momencie, a to dlatego, że w minionych miesiącach Józef i Stanisław dość mocno się ze sobą zżyli. Już wcześniej kilkakrotnie ich drogi przecięły się podczas wojennej tułaczki. Oczywiście wszyscy mieli świadomość tego, że swego czasu Trelewicz durzył się w Teodozji. Co więcej, wciąż pozostawał kawalerem. Czy nadal był w niej zakochany? Tego nie wiedział nikt. Niemniej Konstancja, która patrzyła teraz na świat oczami zakochanej panny, chciała wszystkich łączyć ze sobą w szczęśliwe związki. I to ona pomyślała,

że gdyby Józef i Teodozja stanęli razem u stopni ołtarza, być może w sercu pielęgniarki zrodziłyby się uczucie.

– Pięknie byłoby widzieć razem tych dwoje – stwierdziła. – Uważam, że stanowiliby wyborną parę.

– Nie jestem co do tego przekonany. Moja siostra jest wyjątkowo dziwną osobą – odparł Stanisław. – Czasami myślę, że ona nie kocha nikogo. Jest potworną egoistką.

– Chyba błędnie ją oceniasz – zaprotestowała Konstancja. – Egoiści kochają samych siebie, a Teodozja zdaje się żywić niechęć do całego świata ze sobą włącznie. Wciąż nie mogę oprzeć się wrażeniu, że karze samą siebie za jakieś urojone przewiny, ale jak każdy potrzebuje miłości, ciepła i zaangażowania ze strony drugiej osoby.

– Jest zgorzkniała niczym piołun.

– A ja uważam, że uświadomiła sobie, iż staropanieństwo nie jest dobre dla kobiety. Być może żałuje jakichś zaprzepaszczonych okazji z czasów, gdy była znacznie młodsza i mogła dobrze wyjść za mąż. Właściwie wciąż ma na to szansę, bo gdyby ona i Józef...

– Ja jednak uważam – przerwał jej narzeczony – że swatanie tych dwojga nie ma najmniejszego sensu. Józef skupiony jest na pracy. Na razie wciąż pochłania go rozszerzanie praktyki, wszak stracił sporo pacjentów, gdy wyruszył na wojnę. Nie wątpię jednak, że pewnego dnia obwieści wszem wobec, że zaręczył się z jakąś miłą panną. Jestem głęboko przekonany, że niejedna dziewczyna byłaby zainteresowana mariażem z doktorem. Józef nie pozostanie przecież kawalerem w nieskończoność, bo jak wiadomo, każdy szanowany mężczyzna potrzebuje małżonki, która

zadba o jego wizerunek w towarzystwie. Nie przypuszczam, by obiektem uczuć Józefa nadal pozostawała moja siostra. Myślę, że Teodozja skutecznie zraziła go swoim chłodem i wzgardą. Takie zachowanie na pewno zniechęca. O ile dobrze pamiętam, bo wtedy wciąż byłem chłopiasiem wykluczonym z salonowego świata, w czasach gdy Teosia rozglądała się za kandydatem na męża, Józef w ogóle nie był przez nią brany pod uwagę. Wyrażała się o nim z niechęcią.

– Powinieneś mieć więcej wiary w siostrę. Ludzie się zmieniają. Teodozja doświadczyła wystarczająco dużo, by inaczej spoglądać na świat.

– Te doświadczenia raczej pogłębiły jej defetyzm.

– A może nie? Może wyjazd do Lwowa pomógł jej w otrząśnięciu się z ponurych wspomnień? Przecież pojechała tam, aby zajmować się tym, co ją satysfakcjonuje. Na pewno czuje się potrzebna ze swoimi umiejętnościami. Pomaga w ratowaniu ludzkiego życia.

– Na wojnie robiła to samo – zauważył Stanisław.

– Niezupełnie. Wojna siała spustoszenie wśród zdrowych młodych mężczyzn oraz niewinnych ofiar. Była barbarzyńska i nieludzka, pozbawiająca złudzeń. We Lwowie Teosia ma do czynienia z ludźmi, którzy nie zostali potwornie okaleczeni przez żołnierzy, lecz rozchorowali się z innych powodów, zapewne w wielu przypadkach wskutek panoszącej się zarazy. To całkowicie zmienia perspektywę! – zaprotestowała żywo panna.

– Dobry Boże! – westchnął Stanisław. – Mówisz, jakbyś osobiście doświadczyła koszmarów, które chciałbym puścić w niepamięć. To z moich ust powinny być paść takie słowa.

Masz rację, ukochana. Wojna i pokój rządzą się zupełnie innymi prawami. Inna też musi być rola mej siostry w szpitalu, gdzie nie ma ludzi poszkodowanych w wyniku działań zbrojnych. Ale mimo wszystko skłaniam się ku stwierdzeniu, że w Teodozji doszły do głosu najgorsze cechy jej charakteru i raczej będą się pogłębiały.

– A ja uważam, że w swym odczuciu działała w dobrej wierze, choć metodę postępowania obrała najgorszą z możliwych. Zachowała się niczym słoń w składzie porcelany.

– Dobrymi chęciami wybrukowano piekło. Swą dobrą wiarę udowodniła aż nadto dobitnie, kiedy niemalże udaremniła nasze plany ślubne.

– Nie zamierzasz jej tego darować?

– Myślisz, że to takie proste? Omal cię nie straciłem!

– Ale przecież pojedналиśmy się ze sobą, Stachu! Miej serce.

– Mam i dlatego niedawno napisałem do niej list, ale nie doczekałem się odpowiedzi. Nie zdajesz sobie sprawy, jaką sprawiła mi przykrość. Wciąż mnie tutaj piecze. – Dotknął dłonią gardła. – Wszak to moja siostra, kiedyś byliśmy sobie wyjątkowo bliscy. Ale wiesz, kochana? Doceniam to, że chcesz nas ze sobą pojednać. To bardzo szlachetne z twojej strony.

– Wierzę, że pewnego dnia wyzbędziesz się żalu do Teodozji, bo tak naprawdę nie masz się o co na nią gniewać. Nasze uczucia zostały wystawione na próbę, z której wyszliśmy zwycięsko – stwierdziła.

Zapadło milczenie. Stanisław nie chciał ciągnąć dłużej tematu siostry, Konstancja natomiast uznała, że z jej ust

padło wszystko, co miała do powiedzenia w tej sprawie. Nie chciała, aby narzeczony uznał ją za natrętną.

– Ech... Pusto w Krynicy – podrzuciła nowy wątek pogawędki. – O tej porze roku zawsze było tutaj pełno kuracjuszy.

– Epidemia skutecznie odstrasza ludzi – zauważył Stach.

– Aha. Ale tego tam jakoś nie zniechęca. – Narzeczona ruchem głowy wskazała niepozornego człeczyneę, który od jakiegoś czasu często widywany był przy jednym ze skwerów, gdzie rozkładał się z farbkami, kredkami i dość nieudolnymi malowidłami, mającymi być niby pamiątkami z Krynicy. W odczuciu dziewczyny brakowało mu talentu, wyczucia i w ogóle jakiegokolwiek stylu. Jego rysunki były proste, wręcz prymitywne – jak sam „artysta” zresztą. Znała tego człowieka z widzenia, mieszkał w Powroźniku kątem u jednego z gospodarzy. Uchodził za wiejskiego głupka, niezdatnego do żadnej roboty. Niektórzy nawet dziwowali się, że Hryniak trzyma go w swoim obejściu. Dymitr mieszkający po sąsiedzku z Witalisem wręcz mawiał, że niedojdę powinno się popędzić do pracy, bo kto to widział, by parobek, nawet tak mikry, siedział u kogoś na łaskawym chlebie. Stąd nawet Konstancja, która nie chodziła do cerkwi, ale przyjeżdżała wraz z matką i rodzeństwem na nabożeństwa do krynickich kościołów i nie do końca orientowała się w miejscowych plotkach, wiedziała, że osobnik ów nosi imię Nikifor i jest niepełnosprawnym Łemkiem osieroconym przez matkę.

Stach spojrział we wskazanym kierunku. Zmarszczył czoło, chociaż widok Rusnaka go nie dziwił – mężczyzna w bliżej nieokreślonym wieku wyjątkowo upodobał sobie

ten zakątek. Litwora często widywał tam Nikifora, choć wolałby stracić go z oczu i wyrzucić z pamięci. Dla niego był wyrzutem sumienia. Przed laty Stanisław oraz jego koledzy mocno dawali w kość temu oberwańcowi. Teraz było mu wstyd z tego powodu, ponieważ pastwił się nad osobnikiem znacznie od siebie słabszym. Na dodatek robili to całą zgrają chłopaków, podczas gdy pętał był sam jak palec, miał jedynie wiecznie zapracowaną matulę, uchodzącą za niedojdę.

Że też przeżył wojenną zawieruchę i epidemię! – przemknęło mu przez myśl. – Gdzie on się uchowal? W wojsku chyba nie służył, bo kto dałby mu do łapy karabin czy inną broń?

Szybko odwrócił spojrzenie.

Lwów

W następnych dniach atmosfera w domu Strzeleckich stała się nader ciężka. Mecenas wynajęty przez Matyldę przyniósł rozliczenie, z którego jasno wynikało, że aby zadośćuczynić krzywdzie wyrządzonej kobiecie, Strzeleccy muszą sprzedać obydwie kamienice. Tytus wnikliwie sprawdził kwoty, niestety świadczyły jednoznacznie, że nie ma mowy o żadnej pomyłce. Osoba przygotowująca dokumenty dla Juraszkowej podeszła do problemu nader skrupulatnie. Suma odsetek, chociaż astronomiczna, ani trochę nie wydawała się zawyżona. Nie było się co dziwić, wszak wciąż szalała inflacja, więc pieniądze mocno się dewaluowały.

Prawnik zasugerował, by Strzelecki od razu przepisał jedną z kamienic na rzecz Matyldy, a różnicę w zobowiązaniu

uregulował gotówką. W rzeczy samej było to dość wygodne rozwiązanie, wymagało znacznie mniej zachodu. Czasy były niełatwe, więc zapewne trudno byłoby szybko znaleźć nabywcę na dom ulokowany przy reprezentacyjnej ulicy. Transakcję należało przeprowadzić jak najszybciej, bowiem każdy dzień zwłoki oznaczał dalsze naliczanie odsetek. Przy pospiesznym poszukiwaniu kupca nieruchomości zostałaby sprzedana ze znaczną stratą. Na szczęście Matylda zgodziła się pocze-kać na spłatę, do momentu aż Tytus sprzeda drugą kamienicę, chociaż prawnik ostrzegł, by nie nadużywać jej cierpliwości.

Pierwsza transakcja została przeprowadzona bez obecności Matyldy, która dyplomatycznie wyjaśniła, że z uwagi na szalejącą zarazę woli unikać przyjazdu do Lwowa, wokół którego notowano znaczną liczbę zakażeń, choć oczywiście było, że jest to tylko wymówka. W rzeczywistości Juraszkowa nie miała ochoty widzieć się z ludźmi, którzy potraktowali ją nader podle. Formalności załatwił w jej imieniu wyznaczony prawnik. Strzeleccy odetchnęli z ulgą, ponieważ przynajmniej na razie nie musieli stawać twarzą w twarz z oszukaną powinowatą. Wciąż jednak zostało im do spłacenia spore zobowiązanie.

Czas naglił, trzeba było na gwałt szukać nowego mieszkania oraz kupca na kamienicę. Nie był to najlepszy moment, gdyż uwaga lwowian skupiona była głównie na doniesieniach o epidemii. Niektórzy bogacze wręcz snuli plany ucieczki z miasta, lecz informacje napływające z innych stron świata nie były optymistyczne. Kraków, Warszawa i inne duże miejscowości zmagaly się z tym samym problemem. Ludzie niechętnie zajmowali się sprawami innymi niż

ratowanie oraz ochrona zdrowia. Mimo to Strzeleccy, by nie tracić czasu, zaczęli pakować dobytek. Nie obyło się przy tym bez utyskiwań ze strony Zuzanny, która nie omieszkła obarczać męża winą za zaistniałą sytuację. Zdawała się nie pamiętać, że sama namawiała Tytusa, by postąpił w tak niegodny sposób. Co gorsza, kobieta kręciła nosem przy wyborze kolejnego miejsca zamieszkania. Nie chciała opuścić Lwowa, a do Krakowa nie widziała szansy powrotu.

– I co my teraz zrobimy? – jęczała. – Pewnie wylądujemy w Kołomyi, bo tutaj jesteśmy skończeni towarzysko.

Mąż przestał reagować na spazmy, miał znacznie większy problem. Liczył blisko siedemdziesiąt lat i zamiast w spokoju dożywać swoich dni, ciągle zamartwiał się o to, z czego będą się utrzymywali, gdy już spłacą Matyldę. Zakładał, że będzie musiał otworzyć kancelarię, lecz we Lwowie nie widział pola manewru. Tu znało go mnóstwo osób z towarzysztwa i wszyscy wiedzieli, że nie praktykuje od wielu lat. Siłą rzeczy nikt nie powierzyłby mu żadnej istotnej sprawy, ponieważ każdy wychodziłby z założenia, że jako prawnik wypadł z obiegu i nie jest na bieżąco z kodeksami. Należało więc rzeczywiście wyjechać ze Lwowa.

Pretensje do Tytusa mieli wszyscy: zarówno żona, jak i synowie, chociaż doskonale wiedzieli, jakie jest źródło pochodzenia majątku. *Póki były pieniądze, było dobrze* – rozmyślał z przekąsem mężczyzna. – *A gdy sytuacja uległa pogorszeniu, nagle się ode mnie odwrócili.*

Rzeczywiście w nikim teraz nie miał oparcia i na nikim nie mógł polegać. Co więcej, Piotr i Nikodem zadeklarowali, że mimo wszystko zostaną we Lwowie, ponieważ

sprawę z Matyldą udało się załatwić w miarę dyskretnie. Każdy z nich miał własne źródła przychodów. Problemy finansowe rodziców nie odbiły się na nich wcale. Kazimierz i Julian w ogóle nie zostali poinformowani o tarapatach rodziców, podobnie jak Emil, który wciąż przebywał w szpitalu dla obłąkanych i nie dawało się z nim nawiązać kontaktu. Właściwie nikt w towarzystwie nie miał jeszcze pojęcia o tym, że Strzeleccy są bankrutami. Wiadomo jednak było, że ich pozycja towarzyska w którymś momencie runie, gdyż nie byli w stanie prowadzić domu na takim poziomie jak dotychczas. Na razie żałoba stanowiła idealne wytłumaczenie, ponieważ Strzeleccy już wcześniej przestali bywać w teatrze czy na balach, nie przyjmowali gości i nie wydawali przyjęć. Ale każda żałoba kiedyś dobiega końca, a wówczas wypada ponownie pojawiać się pomiędzy ludźmi, zapraszać ich do siebie, składać innym wizyty. Tylko że to wszystko kosztuje.

– Nie możemy wyjechać zbyt daleko. Nie chcę się rozstać z synami, a zwłaszcza z biednym Emilem, do którego po naszym wyjeździe nie zajrzałby nawet pies z kulawą nogą – denerwowała się Zuzanna za każdym razem, gdy mąż proponował jej kolejne potencjalne miejsce zamieszkania. – Jestem przywiązana do moich dzieci oraz wnuczki. Nie wyobrażam sobie, abyśmy się mieli rozdzielić. Wystarczy, że nie mam kontaktu z dziećmi Juliana oraz Kazimierza, a jedyne informacje na ich temat otrzymuję w niezbyt częstych i mało wylewnych listach. Helcia jest moim jedynym pocieszeniem, moją iskierką. – Rozczuliła się na myśl o wnuczce.

Ostatecznie jednak Strzeleccy podjęli decyzję o przeprowadzce do Sambora, choć i na tę lokalizację ślubna kręciła nosem.

– Proszę, zostańmy we Lwowie. Może zdołamy spłacić Matyldę bez sprzedawania drugiej kamienicy? Powinniśmy negocjować – usiłowała przekonać męża.

– Nic z tego. Nie zamierzam się przed nią płaszczyć. Zresztą bądź pewna, że prędeż czy później rzecz może się wydać, a wówczas sama będziesz błagała o to, abyśmy czym prędzej wyjechali.

– Wstrzymajmy się więc przynajmniej do czasu, póki lekarze nie opanują epidemii. Ponoć okolice Lwowa zdziesiątkowane są przez zarazę. Najbezpieczniej czuję się tutaj, w domu.

– Nie możemy sobie pozwolić na zwłokę. Czasy są trudne, nasza gospodarka jest w ruinie, bo nie dość, że wyeksploatowali nas Austriacy, a wojna też zrobiła swoje, to jeszcze „ukrainka” mocno daje w kość. Cud, że zdołałem znaleźć godziwe zajęcie. Nie mogę tego zaprzepaścić.

Tytus miał obiecaną pracę w kancelarii prawnej. Wprawdzie oferowano mu jedynie posadę sekretarza, ale to i tak go ratowało, ponieważ nie miał innych perspektyw. Zdawał sobie jednak sprawę, że pensja, jaką będzie otrzymywał, wystarczy zaledwie na skromne życie. Dla niego była to okropna degradacja – czekało go wysługiwanie się komuś innemu, mozolne wertowanie kodeksów, porządkowanie dokumentów i przygotowywanie różnych mniej lub bardziej błahych materiałów. Wiedział, że mimo wieloletniego

doświadczenia już nigdy nie dostanie żadnej porządnej sprawy do poprowadzenia. Cóż za upadek!

Atutem lokalizacji była bliskość Lwowa, pozwalająca w perspektywie na częste kontakty z synami. Mieszkania tam były znacznie tańsze niż we Lwowie, a miasta łączyła linia kolejowa.

Nazajutrz po tym, jak zapadła decyzja o przeprowadzce do Sambora, do Strzeleckiego zgłosił się człowiek zainteresowany odkupieniem kamienicy. Pojawiła się zatem dość realna szansa na szybkie sfinalizowanie transakcji. Strzelecki mógł odetchnąć z ulgą, bowiem miało mu to pozwolić spłacić niecierpliwą się Matyldę. Rodzinie pozostanie także niewielki kapitał na początek w nowym miejsku.

Mimo to frustracja Tytusa narastała z każdym dniem.

Jestem już w takim wieku, gdy nie powinienem mieć w ogóle żadnych problemów egzystencjalnych – rozmyślał Strzelecki.

Zapewne gdyby był w innej sytuacji, synowie pospieszyliby mu z pomocą. Ale choć ochoczo korzystali z majątku przez minione dwadzieścia lat, z chwilą gdy nastąpił kryzys, niemalże się od niego odżegnawali. Zuzanna zabiegała o ich przychyłność. Matkę, choć była współwinna temu, co się wydarzyło, traktowali znacznie łagodniej niż ojca. Z Tytusem nie chcieli mieć nic do czynienia. Ją usprawiedliwiali tym, że kobieta nie zawsze potrafi logicznie rozumować i nader często po prostu ulega wpływom. Zresztą to mężczyzna zwykle ma w domu decydujący głos – z takiego nieładnego założenia wychodziła cała familia.

Tytusowi nie pozostawało nic innego jak sfinalizować ostatnie transakcje. Pierwszą kamienicę już przepisał

na Matyldę, oczywiście za pośrednictwem mecenasa. Nie miał ochoty na osobiste spotkanie z powinowatą, ponieważ nie potrafiłby spojrzeć jej w oczy. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest wielkim łotrem. Wszak ograbił tę kobietę z ogromnej części spadku. Co więcej, miał również chrapkę na kamieniczkę usytuowaną przy Małym Rynku. Ostatecznie jednak zostawił ją wdowie, wychodząc z założenia, że ta potrzebuje jakichś środków do życia i nigdy w życiu nie uwierzy, że odziedziczyła po mężu wyłącznie długi. Wtedy wydawało mu się to rozsądnym posunięciem i nader szlachetnym, gdyż nie skazywał jej na nędzę.

Teraz żałował, że w ogóle pogrążył się do tego stopnia. Gdyby Matylda zechciała, mogłaby mu narobić wielu kłopotów. Wiedział, że po kres swoich dni wciąż będzie dygotał ze strachu, by pewnego dnia prawda nie ujrzała światła dziennego. Gdyby Juraszkowa była osobą mściwą, mogłaby całkowicie zniszczyć mu reputację. Być może straciłby nawet stanowisko, które z wielkim wysiłkiem udało mu się zdobyć.

Perspektywa wysługiwania się w charakterze sekretarza mocno go uwierała. Kiedy sam był współwłaścicielem kancelarii, sekretarzom powierzali wraz z Sewerynem najgorszą robotę, za którą płacili adekwatnie, czyli niewiele. A teraz sam miał pełnić tę upokarzającą funkcję! Nie potrafił sobie tego wyobrazić. I choć bardzo zabiegał o to, by go przyjęto do pracy, odczuwał ogromne rozgoryczenie. Momentami żałował wręcz, że tak mocno nalegał, by przeprowadzili się z żoną do Sambora. Może gdyby się tak nie spieszył, znalazłby godziwszy wakat.

Na wszystko było jednak już zbyt późno. Mieli zaledwie kilka dni na spakowanie reszty rzeczy oraz przeprowadzkę. Na szczęście w tym względzie Zuzanna okazała się roztropną osobą i o wszystko zadbała. Ale ile przy tym miała do gadania! We Lwowie był w stanie jakoś unikać żony, mieszkanie przy Kochanowskiego było duże. Poza tym zawsze mógł dokąds pójść: niby po to, by załatwić jakąś pilną sprawę. W Samborze nie będzie mu tak łatwo się przed nią ukryć.

Zresztą oceniał, że na razie jeszcze ślubna i tak zachowuje się w miarę powściągliwie, jakby nie do końca do niej docierało, że mają się przeprowadzić. Zupełnie jakby pakowała się na wyjazd na kolejne zagraniczne wojaże. Albo w celu przeprowadzki do innego, równie pięknego lokum. Tymczasem w nowym miejscu czekały na nich skromne cztery pokoiki na trzecim piętrze. Na domiar złego mogli sobie pozwolić na tylko jedną służącą. A zatem żonie na pewno przybędzie obowiązków, podczas gdy w ostatnich latach Zuzanna bardzo przywykła do wygod.

Strzelecki żałował, że nie może cofnąć czasu i wymazać części przeszłości. Wówczas przynajmniej żyłby spokojnie i nie brzydziłby się samego siebie. Mógłby sobie spojrzeć w lustrze w oczy bez poczucia wstrętu. Nie dręczyłyby go wyrzuty sumienia, że tak się sprzeniewierzył.

Owszem, przychodziły momenty, gdy przeklinał Matyldę, która wywęszyła, że ją ograbił. To znowu pomstował pod adresem Teodozji, oceniając, że ona musiała być osobą, która jakimś cudem go wyszpiegowała. Złorzeczył pod adresem Nikodema, który musiał się z czymś zdradzić.

Potem przychodziło opamiętanie. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie zniżył się do złodziejstwa. *Jestem skończony* – pomyślał, opróżniając szuflady biurka w swoim gabinecie. Żał mu było rozstawać się z pomieszczeniem, które zasadniczo nie służyło do pracy, ale do tego, by mógł się w nim zamknąć przed żoną i spokojnie wypalić cygaro oraz wysączyć lampkę koniaku. Gabinet był jego twierdzą. Dodawał prestiżu. To w nim Strzelecki przyjmował petentów. *Mężczyzna nieposiadający własnego pomieszczenia jest nikim* – stwierdził.

Biurko było już niemalże opróżnione. Została jeszcze tylko drewniana skrzynka z pistoletami. Nigdy ich nie używał, ale jak każdy szanujący się dżentelmen uważał, że posiadanie takiego cacka to konieczność. Miały mu służyć do samoobrony w sytuacji zagrożenia. Podczas wojennej zawieruchy często do nich zaglądał. Czyścił je, oliwił, sprawdzał, czy ma odpowiedni zapas amunicji. Na szczęście nie musiał z nich skorzystać.

Uchylił wieczko i opuszkami przesunął po zawartości. *Powinienem je spieniężyć* – stwierdził. – *Żaden ze mnie dżentelmen. Złodziejaszek spod ciemnej gwiazdy, niczym nie różnię się od typów, których niegdyś bronilem przed majestatem prawa.*

Ujął w dłonie jeden z pistoletów. Był ciężki i chłodny w dotyku. Strzelecki odciągnął cyngiel. Wymierzył do niewidzialnego wroga stojącego na tle drzwi. Czasami bawił się w ten sposób, wyobrażając sobie przygody, które nigdy nie miały być jego udziałem – pojedynki, których nie musiał toczyć.

SPIS ROZDZIAŁÓW

	W poprzedniej części	5
1	Rozrachunki	8
2	Przedślubny zamęt	46
3	Problemy małżeńskie	68
4	Hiszpański pocałunek	100
5	Nadzieje	121
6	Giełda matrymonialna	143
7	Echo przeszłości	158
8	Narzeczeni	180
9	Rabuś	198
10	Zazdrość	240
12	Sztuka	277
13	Dom	314
14	Wielka woda	338
15	Pejzaż po kataklizmie	352
16	To, co najważniejsze	367
	Od autorki	391
	Bibliografia	395